

LUKE HARDING

**P O L O W A N I E
NA SNOWDENA**

Z angielskiego przełożyły
Agnieszka Krenc, Katarzyna Rośtan,
Agnieszka Wyszogrodzka-Gaik

Tytuł oryginału
THE SNOWDEN FILES

Redakcja
Przemysław Pelka

Korekta
Jadwiga Przeczek

Copyright © The Guardian 2014
Copyright © Wielka Litera Sp. z o.o., Warszawa 2014

Wielka Litera Sp. z o.o.
ul. Kosiarzy 37/53
02-953 Warszawa

Skład i łamanie
Piotr Trzebiecki

Druk i oprawa
Pozkał, Inowrocław

ISBN 978-83-64142-59-8

Wstęp

Edward Snowden jest jednym z najniezwyklejszych informatorów w historii. Nikt wcześniej nie zebrał takiej ilości ściśle tajnych akt należących do najpotężniejszych organizacji wywiadowczych świata w celu ich upublicznienia. Snowden dokonał właśnie czegoś tak spektakularnego.

Jego umiejętności są nadzwyczajne. Przed pojawieniem się dzisiejszego pokolenia komputerowych maniaków nikt nie zdawał sobie sprawy z tego, że można wykraść elektroniczny odpowiednik biblioteki wypełnionej szafkami zamykanymi na potrójne zamki i sejfami kryjącymi w swych wnętrzach tysiące dokumentów i miliony słów.

Motywy, którymi się kierował, również są niezwykle. Snowden postanowił odsłonić prawdziwe metody postępowania amerykańskiej Agencji Bezpieczeństwa Narodowego (NSA, National Security Agency) i jej sprzymierzeńców. Dotychczas zebrane dowody zdają się świadczyć o tym, że nie interesowały go pieniądze – przecież mógł sprzedać dokumenty obcym służbom wywiadowczym za wiele milionów dolarów. Nie ma też lewicowych czy wręcz marksistowskich poglądów, które pozwoliłyby określić jego postawę mianem „antyamerykańskiej”. Przeciwnie, Snowden jest entuzjastą amerykańskiej konstytucji i, jak wielu podobnych mu „haktywistów”, oddanym zwolennikiem

libertarianina* Rona Paula, którego poglądy są bardziej prawicowe niż wielu członków Partii Republikańskiej.

Informacje ujawnione przez Snowdena są ważne. Jego akta pokazują, że metody działania służb wywiadowczych, do których należał między innymi prowadzony na szeroką skalę podsłuch, wymknęły się spod kontroli, co stało się głównie za sprawą politycznej paniki wywołanej atakami terrorystycznymi z 11 września.

Spuszczona z „prawnej smyczy”, dążąca do zapewnienia Ameryce bezpieczeństwa NSA i współpracująca z nią brytyjska Centrala Łączności Rządowej (GCHQ, Government Communications Headquarters), sprzymierzone potajemnie z internetowymi i telekomunikacyjnymi gigantami, kontrolującymi sprzęt komputerowy, wykorzystały swoje techniczne możliwości do „zapanowania nad internetem”. To jest ich określenie, nie nasze. Kontrola demokratyczna nad ich działaniami była nieokreślona, otoczona aurą tajemnicy i wyraźnie niewystarczająca.

Rezultatem jest świat inwigilacji. Rozwiązania techniczne uważane na Zachodzie za fundamenty wolności jednostki i demokracji – Google, Skype, telefony komórkowe, GPS, YouTube, Tor, e-handel, bankowość elektroniczna i tak dalej – zmieniły się w narzędzia obserwacji, której skala zdumiałaby samego George’a Orwella, autora *Roku 1984*.

Cieszę się, że to „Guardian” był pierwszym przedstawicielem wolnej prasy, który opublikował informacje ujawnione przez Snowdena. Uważaliśmy, że do naszych obowiązków należy zła-

* Libertarianizm (lub libertalizm) – doktryna polityczno-społeczna powstała w Stanach Zjednoczonych w latach 70. XX wieku przeciwna jakiegokolwiek ograniczeniu swobody działania jednostek oraz interwencjonizmowi państwowemu [wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza].

manie tabu tajności z jednoczesnym uwzględnieniem, zgodnie z wolą Snowdena, kwestii bezpieczeństwa jednostek i ochrony szczególnie wrażliwych materiałów wywiadowczych.

Jestem dumny z tego, że to zrobiliśmy. Na świecie rozgorzała dyskusja i pojawiły się żądania reform – w Stanach Zjednoczonych, Niemczech, Brazylii, Indonezji, Kanadzie, Australii, a nawet w powszechnie szanowanej Wielkiej Brytanii. Wskutek nacisków prawnych wywieranych na „Guardiana” w Wielkiej Brytanii, zostaliśmy zmuszeni do publikowania materiałów w gwarantującym bezpieczeństwo oddziale w Nowym Jorku. Uważam, że Czytelnicy tej książki mogą dostrzec potrzebę, wprowadzenia w Zjednoczonym Królestwie odpowiednika amerykańskiej pierwszej poprawki do konstytucji, która chroni wolność prasy. Ta wolność może uchronić nas wszystkich.

Alan Rusbridger
Redaktor naczelny „Guardiana”
Londyn, luty 2014 roku

P R O L O G

Spotkanie

Hotel Mira, Nathan Road, Hongkong
Poniedziałek, 3 czerwca 2013

Nie chcę żyć w świecie, w którym rejestruje się wszystko,
co powiem, wszystko, co zrobię, z kim rozmawiam
i każdy przejaw twórczości, miłości lub przyjaźni...

Edward Snowden

Na początku był e-mail.

„Jestem ważnym członkiem służby wywiadowczej...”.

Żadnego imienia, stanowiska, szczegółu. Glenn Greenwald, dziennikarz „Guardiana” pracujący w Brazylii, zaczął korespondować z tajemniczym informatorem. Kto to był? Nic o sobie nie mówił. Był niematerialnym bytem, internetowym duchem. Być może nawet fikcją.

Przecież jak mógłby istnieć naprawdę? Nigdy wcześniej nie doszło do wycieku informacji z Agencji Bezpieczeństwa Narodowego. Powszechnie wiedziano, że amerykańska czołowa organizacja wywiadowcza z bazą w Fort Meade w pobliżu Waszyngtonu jest doskonale szczelna. Działalność NSA była tajna.

Nic nie wydostawało się na zewnątrz. Powiadano nawet żartobliwie, że nie ma takiej agencji*.

A jednak pojawił się dziwny człowiek, który miał dostęp do niezwykłych, ściśle tajnych dokumentów. Informator przesłał Greenwaldowi próbkę wysoce tajnych akt NSA i wymachiwał mu nimi przed nosem. Zagadką było, jakim cudem „duch” wykradł je z tak wyraźną łatwością. Jeśli te informacje były prawdziwe, wyglądało na to, że oto uchylły się drzwi do historii o globalnym znaczeniu. Wynikało z nich, że Biały Dom szpiegował nie tylko wrogów (złych gości z Al-Kaidy, terrorystów, Rosjan) i rzekomych sojuszników (Niemców, Francuzów), ale też rozmowy prywatnych obywateli Stanów Zjednoczonych.

Partnerem USA w tej masowej inwigilacji było Zjednoczone Królestwo. Brytyjski odpowiednik NSA, GCHQ (Government Communications Headquarters – Centrala Łączności Rządowej), miał bazę na głębokiej angielskiej wsi. Początki współpracy wywiadów obu tych państw sięgają czasów drugiej wojny światowej. Według niezycziwych, Wielka Brytania była wiernym pudłem Ameryki. Dokumenty ujawniały fakt, że NSA inwestowała miliony dolarów w brytyjską działalność szpiegowską, co było zastanawiające.

Greenwald miał się spotkać ze swoim „Głębokim Gardłem”**. Obiecując dalsze rewelacje, informator kazał mu przyjechać z Rio de Janeiro do Hongkongu rządzonego przez komunistyczne Chiny i oddalonego o tysiące kilometrów od miejsca

* W oryginale: „NSA, No Such Agency” – dosłownie: „nie ma takiej agencji”.

** Głębokie Gardło (ang. Deep Throat) – pseudonim osoby będącej źródłem przecieku, który doprowadził do wybuchu afery Watergate, w wyniku której w 1974 roku podał się do dymisji prezydent Richard Nixon. Osobą tą był wicedyrektor FBI William Mark Felt.

zamieszkania Greenwalda. Greenwald uznał, że wybór miejsca jest dość „dziwaczny” i wprawiający w zakłopotanie. Czy znajdowało się tam biuro gazety?

Spotkanie miało się odbyć w hotelu Mira, eleganckim, nowoczesnym gmachu położonym w sercu turystycznego regionu Koulun, do którego z wyspy Hongkong można się było dostać w krótkim czasie promem Star Ferry. Towarzyszką Greenwalda była Laura Poitras, również Amerykanka, dokumentalistka i prawdziwa sól w oku amerykańskiego wojska. Była pośredniczką, pierwszą, która miała doprowadzić Greenwalda do „ducha”.

Dziennikarze otrzymali dokładne instrukcje. Miejsce spotkania wyznaczono w mniej zatłoczonej, ale nie zupełnie zasłoniętej części hotelu, tuż obok plastikowego aligatora. Mieli wygłosić ustalone wcześniej kwestie. Informator miał się pojawić z kostką Rubika. Jego nazwisko brzmiało Edward Snowden.

Wyglądało na to, że tajemniczy rozmówca był doświadczonym szpiegiem. Być może przejawiał pewne zamiłowanie do dramatyzmu. Wszystko, co Greenwald o nim wiedział, prowadziło do jednego wniosku: mieli do czynienia z siwowłosym weteranem służby wywiadowczej. „Sądziłem, że był to raczej starszy biurokrata”, mówi Greenwald. Sześćdziesięciokilkulatek w granatowej marynarce z błyszczącymi złotymi guzikami, przeredzonymi siwiejącymi włosami, w praktycznych czarnych butach, w okularach i pod krawatem... Greenwald potrafił go sobie wyobrazić. Być może był to szef oddziału CIA w Hongkongu; miało się to niebawem wyjaśnić.

Podejrzenie to, jakże błędne, opierało się na dwóch przesłankach: łatwym dostępie źródła do ściśle tajnych informacji i błyskotliwości jego politycznej analizy. Z pierwszą porcją danych

informator przesłał osobisty manifest, w którym wyjaśniał motyw swojego działania – pragnął obnażyć „nie-podejrzone” państwo inwigilacji. Twierdził, że metody szpiegowania ludzi znacznie przekraczały granice prawa. Kontrola nad nimi stała się niemożliwa.

Informator utrzymywał, że NSA miała nadzwyczajne ambicje. W ciągu minionej dekady ilość cyfrowych informacji krążących między kontynentami znacznie wzrosła, osiągając wręcz gigantyczne rozmiary. Agencja odeszła od początkowej misji prowadzenia wywiadu zagranicznego i zaczęła zbierać informacje na temat wszystkich. I przechowywać je. Dotyczyło to danych zarówno z terenu Stanów Zjednoczonych, jak i z zagranicy. NSA potajemnie zajęła się nie czym innym, jak masową obserwacją elektroniczną. Tak przynajmniej twierdził informator.

Para dziennikarzy dotarła do aligatora przed czasem. Usiadła. I czekała. Greenwald zastanawiał się przez chwilę, czy aligator miał jakieś znaczenie w chińskiej kulturze. Nie był tego pewien. Nic się nie wydarzyło. Informator się nie pojawił. Dziwne.

Jeżeli nie doszłoby do spotkania za pierwszym razem, plan obejmował powrót tego samego ranka do zapewniającego anonimowość korytarza łączącego efektowne centrum handlowe hotelu Mira z jedną z kilku restauracji. Greenwald i Poitras wrócili. I znowu czekali.

Wtedy go zobaczyli – bladego, nerwowego, nedorzeczenie młodego mężczyznę z chudymi, pająkowatymi kończynami. Zszokowany Greenwald pomyślał, że chłopak dopiero niedawno zaczął się golić. Miał na sobie biały T-shirt i dżinsy. W prawej ręce trzymał pomieszaną kostkę Rubika. Czy to jakaś pomyłka? „Wyglądał na jakieś 23 lata. Byłem całkowicie osłupiały. To wszystko nie miało sensu”, mówi Greenwald.

Młody człowiek – jeśli faktycznie był informatorem – wysłał zaszyfrowane instrukcje dotyczące wstępnej weryfikacji:

GREENWALD: O której otwierają restaurację?

INFORMATOR: W południe. Ale nie idźcie tam. Jedzenie jest do bani.

Ta wymiana zdań wydawała się nieco komiczna. Zdenerwowany Greenwald wypowiedział swoją kwestię, z trudem zachowując poważny wyraz twarzy.

Potem Snowden powiedział tylko: „Chodźcie za mną”. We troje udali się do windy. W pobliżu nie było nikogo więcej – przynajmniej nikogo nie widzieli. Wjechali na pierwsze piętro i poszli za mężczyzną z kostką w stronę pokoju 1014. Ten otworzył drzwi kartą magnetyczną i weszli do środka. „Wszedłem w to”, mówi Greenwald.

Misja i tak była już dziwna. Teraz nabrała charakteru pogoni za cieniem. Przecież ten wątyły student był za mało doświadczony, by móc mieć dostęp do supertajnych materiałów. Greenwald optymistycznie założył, że mają zapewne do czynienia z synem informatora lub z jego osobistym asystentem. Jeśli nie, spotkanie byłoby tylko stratą czasu, mistyfikacją na miarę Juliusza Verne’a.

Poitras również korespondowała potajemnie z informatorem od czterech miesięcy. Miała wrażenie, że go zna – a przynajmniej jego internetowe wcielenie. Ona także miała problem z zaakceptowaniem rzeczywistości. „Prawie zemdląłam, gdy zobaczyłam, jak młodo wyglądał. Potrzebowałam 24 godzin, by przestawić mózg”.

W ciągu dnia Snowden opowiedział swoją historię. Twierdził, że ma dwadzieścia dziewięć lat i był kontraktowym współpracownikiem Agencji Bezpieczeństwa Narodowego. Pracował w regionalnym ośrodku operacyjnym NSA Kunia znajdującym

się na wyspie O'ahu w archipelagu Hawaje. Przed dwoma tygodniami rzucił pracę, rozstał się i pożegnał z dziewczyną, po czym potajemnie poleciał do Hongkongu. Zabrał ze sobą cztery laptopy.

Ich zawartość została zaszyfrowana. Umożliwiały one Snowdenowi dostęp do plików ściągniętych z serwerów NSA i GCHQ. A konkretniej, do dziesiątek tysięcy dokumentów. Większość z nich była ściśle tajna. Niektóre zostały oznaczone jako „Top Secret Strap 1”, co oznaczało wyższy poziom utajnienia w brytyjskiej klasyfikacji zgromadzonych materiałów – a nawet „Strap 2”, oznaczający najwyższy możliwy poziom tajności. Dokumentów tych dotychczas nie oglądał nikt z wyjątkiem wąskiego kręgu urzędników dbających o bezpieczeństwo. To, co Snowden posiadał, było – jak sam twierdził – największym przeciekami materiałów wywiadowczych w historii.

Greenwald zwrócił uwagę na ślady świadczące o tym, że Snowden przez kilka dni jadł posiłki w pokoju – tace, rozrzucone miski po makaronie, brudne sztućce. Snowden powiedział, że od chwili, gdy przed dwoma tygodniami zameldował się w hotelu Mira pod własnym nazwiskiem, opuszczał pokój tylko trzykrotnie. Siedział na łóżku, gdy Greenwald zarzucał go pytaniami: „Gdzie pan pracował? Kto był pańskim szefem w CIA? Dlaczego?”. Stawką była przecież wiarygodność dziennikarza. A także jego zwierzchników z „Guardiana”. Lecz jeśli Snowden mówił prawdę, do pokoju mogli w każdej chwili wpaść antyterrorysty z CIA, skonfiskować laptopy i uprowadzić informatora.

Greenwald i Poitras zaczęli nabierać pewności, że Snowden nie kłamie, a informacje, które im przekazał, mogą być prawdziwe. Powody, dla których postanowił ujawnić materiały, również były przekonujące. Praca administratora systemu dawała mu –

co tłumaczył klarownie, wiarygodnie i spokojnie – rzadki dostęp do nadzwyczajnych zasobów wywiadowczych NSA, dzięki czemu mógł zapoznać się z mrocznymi praktykami agencji.

Snowden twierdził, że NSA mogła inwigilować „każdego”, od prezydenta w dół. Teoretycznie szpiegowska agencja miała przeprowadzać wyłącznie rozpoznanie elektromagnetyczne dotyczące zagranicznych celów, zwane SIGINT. Snowden powiedział jednak Greenwaldowi, że w praktyce to były wolne żarty. Agencja zbierała metadane na temat milionów Amerykanów. Bez czyjejkolwiek wiedzy i zgody rejestrowano rozmowy telefoniczne, nagłówki e-maili i ich tytuły. Na tej podstawie możliwe jest skonstruowanie pełnego elektronicznego zapisu historii życia jednostek – określenie ich przyjaciół, kochanków, radości i smutków.

Wspólnie z GCHQ NSA potajemnie montowała podsłuch na podmorskich światłowodach obiegających świat. Dzięki temu Stany Zjednoczone i Wielka Brytania miały dostęp do większej części globalnej komunikacji. Tajne sądy zmuszały dostawców telekomunikacyjnych do przekazywania danych. Co więcej, Snowden utrzymywał, że we współpracy z NSA była zaangażowana cała Dolina Krzemowa: Google, Microsoft, Facebook, a nawet Apple Steve’a Jobsa. NSA twierdziła, że ma „bezpośredni dostęp” do serwerów technicznych gigantów.

Snowden mówił, że amerykańskie służby wywiadowcze zapewniały sobie bezprecedensowe możliwości działania, a równocześnie ukrywały prawdę na temat swojej aktywności. Jeśli James Clapper, dyrektor amerykańskiego wywiadu, okłamał rozmyślnie Kongres w kwestii programów NSA, dopuścił się ciężkiego przestępstwa. NSA otwarcie naruszała amerykańską konstytucję, a jej praktyki stanowiły pogwałcenie prawa do pry-

watności. Tworzyła nawet tajne tylne furtki do internetowych programów szyfrujących, które miały zabezpieczać płatności bankowe, osłabiając tym samym system.

W opowieści Snowdena działania NSA przypominały treść dystopijnej fikcji literackiej XX wieku i wizje nakreślone przez autorów takich jak Aldous Huxley czy George Orwell. Nadrzędny cel NSA wydawał się sięgać jeszcze dalej: zbierać wszystko od wszystkich, wszędzie i przechowywać bez końca. Był to punkt zwrotny, zapowiadający eliminację wszelkiej prywatności. Agencje wywiadowcze przejęły kontrolę nad internetem, który był niegdyś platformą indywidualności i autoekspresji. Snowden użył słowa „panoptikon”. To neologizm utworzony przez osiemnastowiecznego brytyjskiego filozofa i prawnika Jeremy’ego Benthama. Nazwał on tak pomysłowe więzienie zbudowane na planie okręgu, w którym strażnicy mogliby obserwować więźniów przez cały czas, podczas gdy więźniowie nie wiedzieliby, czy są w danym momencie obserwowani.

Snowden oznajmił, że właśnie dlatego postanowił ujawnić te informacje. A także zrezygnować z własnego życia i kariery. Powiedział Greenwaldowi, że nie chciałby żyć w świecie, w którym „rejestruje się wszystko, co powiem, wszystko, co zrobię, to z kim rozmawiam oraz każdy przejaw twórczości, miłości lub przyjaźni”.

W ciągu następnych tygodni słowa Snowdena zainicjowały epokową dyskusję. Rozwścieczyły Biały Dom i Downing Street. Wywołały też międzynarodowy zamęt, gdy Snowden wymknął się z Hongkongu, ubiegał się o azyl w Ameryce Łacińskiej i utknął w Moskwie rządzonej przez Władimira Putina.

W Ameryce i w Europie (aczkolwiek początkowo nie w Wielkiej Brytanii Jamesa Bonda) doszło do żaźartej dyskusji na temat

równowagi pomiędzy bezpieczeństwem i wolnościami obywatelskimi, wolnością słowa i prywatnością. Pomimo zacieklej polaryzacji amerykańskiej sceny politycznej, prawicowi libertarianie i lewicowi demokraci połączyli siły, by wspierać Snowdena. Nawet prezydent Obama przyznał, że debata była spóźniona i potrzebne są reformy. To jednak nie przeszkodziło amerykańskim władzom unieważnić paszport Snowdena, oskarżyć go o szpiegostwo i zażądać od Rosji wydania go.

Publikacja historii Snowdena postawiła dziennikarzy przed dramatycznymi problemami natury prawnej, logistycznej i wydawniczej. Doprowadziła do konfliktu sławnej gazety, jej międzynarodowej strony internetowej i kilku medialnych sprzymierzeńców z niektórymi z najpotężniejszych ludzi na świecie. Przyczyniła się też do zniszczenia twardych dysków komputerów należących do redakcji „Guardiana”, którą to operację przeprowadzono w piwnicy pod nadzorem dwóch specjalistów z brytyjskiej GCHQ. Owo zniszczenie dysków było wyjątkowo surrealistycznym epizodem w historii zachodniego dziennikarstwa i jego bojów z aparatem państwowym.

Gdy Snowden siedział w hotelowym pokoju w Hongkongu i dał początek tym wszystkim wydarzeniom, był spokojny. Według Greenwalda, był przekonany co do słuszności swoich poczynań na poziomie intelektualnym, emocjonalnym i psychologicznym. Miał świadomość tego, że wskutek ujawnienia tajnych informacji trafi zapewne do więzienia. Lecz owego doniosłego lata emanował spokojem. Osiągnął poczucie pewności trwałej jak skała. Nic nie mogło jej naruszyć.

TheTrueHOOHA

Ellicott City, okolica Baltimore
Grudzień 2001

Nie ma większej świętości nad spójność czyjegoś umysłu.

Ralph Waldo Emerson, „Self-Reliance”, *Essays: First Series*

Pod koniec grudnia 2001 roku ktoś, kto podpisywał się jako TheTrueHOOHA potrzebował pomocy. TheTrueHOOHA był osiemnastoletnim Amerykaninem, fanem gier o imponujących umiejętnościach informatycznych i błyskotliwej inteligencji. Nie znano jego prawdziwej tożsamości. Wtedy każdy, kto zamieszczał posty na forum Ars Technica, popularnej stronie poświęconej technice, robił to anonimowo. Najczęściej pisywali tam młodzi mężczyźni. Wszyscy byli pasjonatami internetu.

TheTrueHOOHA szukał porad dotyczących założenia własnego serwera internetowego. To był sobotni poranek, kilka minut po 11 czasu lokalnego. Napisał: „Jestem tu po raz pierwszy.

Nie bądźcie dla mnie surowi. Oto mój dylemat: chciałbym być administratorem własnego serwera. Jak to zrobić?”

W krótkim czasie stali użytkownicy forum Ars Techniki zarzucili go pomocnymi sugestiami. Administrowanie własnym serwerem nie jest niczym trudnym, aczkolwiek trzeba dysponować komputerem wyposażonym co najmniej w procesor Pentium 200 z mnóstwem pamięci i łączem o przyzwoitej przepustowości. Odpowiedzi w pełni usatysfakcjonowały TheTrueHOOHA. Odpisał: „Ars to prawdziwa skarbnica wiedzy maniaków komputerowych”. O 2 rano nadal był w sieci (choć trochę zmęczony: „Zieew. Pora spać. Muszę wstać wcześniej, żeby dalej działać”, napisał).

Może i TheTrueHOOHA był nowicjuszem na forum Ars Technica, ale jego wypowiedzi świadczyły o biegłości w temacie i pewności siebie. „Jeżeli wydaje się wam, że piszę jak wojowniczy, zarozumiały osiemnastoletni karierowicz, pewnie macie rację”, napisał. Najwyraźniej miał nie najlepsze zdanie o swoich nauczycielach, bo stwierdził: „Państwowe college’e nie zatrudniają najbystrzejszych profesorów”.

TheTrueHOOHA udzielał się intensywnie na forum Ars Technica. W ciągu następnych ośmiu lat opublikował blisko 800 postów. Często pisywał na innych forach, w szczególności na #arsifical. Kim był? Wyglądało na to, że wykonywał przeróżne prace; przedstawiał siebie jako „bezrobotnego”, niespełnionego żołnierza, „administratora systemów” i kogoś, kto dysponował dostępem do tajnych materiałów amerykańskiego Departamentu Stanu.

Czy było w nim coś z Waltera Mitty’ego? Mieszkał na wschodnim wybrzeżu Ameryki w stanie Maryland, w pobliżu Waszyngtonu. W wieku dwudziestu kilku lat był już międzyna-

rodową zagadką. Pojawiał się w Europie: w Genewie, w Londynie, w Irlandii (miłe miejsce, nie licząc „problemu socjalizmu”), we Włoszech i w Bośni. Podróżował po Indiach.

TheTrueHOOHA nie puszczał pary z ust na temat tego, czym dokładnie się zajmował. Dawał jednak pewne wskazówki. Mimo że nie skończył studiów, miał ogromną wiedzę na temat komputerów i wydawało się, że większość życia spędzał w sieci. Był zatem kimś w rodzaju samouka. Wydawał się też być zagorzałym republikaninem. Wierzył głęboko w wolność jednostki, bronił na przykład Australijczyków, uprawiających konopie.

Zachowywał się niekiedy paskudnie. Koledze z forum Ars napisał kiedyś, że jest „fiutem”; inni, którzy nie zgadzali się z jego kategorycznymi poglądami na temat społecznego bezpieczeństwa, byli nazywani „pieprzonymi niedorozwojami”. Nawet jak na awanturnicze standardy obowiązujące na chat roomach – przypominających bary, w których każdy może zabrać głos – TheTrueHOOHA jawił się jako zadufany w siebie gość.

Inni użytkownicy forum nigdy nie poznali prawdziwego nazwiska TheTrueHOOHA. Udało im się jednak odkryć, jak wygląda. W kwietniu 2006 roku, na kilka miesięcy przed swymi 23. urodzinami, TheTrueHOOHA opublikował przedstawiające go zdjęcia zrobione podczas amatorskiej sesji fotograficznej. Widać na nich przystojnego młodego mężczyznę o bladej cerze i delikatnie podkrążonych oczach. Z wyglądu przypominał trochę wampira. Patrzył smutno w stronę obiektywu. Na jednym ze zdjęć ma na nadgarstku dziwną skórzaną bransoletę.

„Uroczę”, ktoś skomentował. „Nie podoba ci się bransoletka, co?”, TheTrueHOOHA zapytał, gdy ktoś oświadczył, że wygląda jak gej. Upierał się, że jest heteroseksualistą. Dodał też: „Moja dziewczyna jest fotografem”.

Wypowiedzi TheTrueHOOHA obejmowały szeroki wachlarz tematów. Pisał o: grach, dziewczynach, seksie, Japonii, giełdzie papierów wartościowych, fatalnym okresie służby w amerykańskiej armii, opiniach na temat wielorasowej Wielkiej Brytanii, radościach wynikających z posiadania broni („Mam Walthera P22. To moja jedyna broń, ale kocham ją na zabój”, napisał w 2006 roku). Jego wpisy na swój sposób przypominały opisującą młodzieńcze przeżycia powieść z nurtu *Bildungsgroman** napisaną przez przedstawiciela pierwszego pokolenia wychowanego na internecie.

Wtem w 2009 roku wpisy się urywają. Coś się dzieje. Znika początkowa żywiołowość. Nieliczne ostatnie posty są ponure i smętne. Pojawia się w nich nutka goryczy. W lutym 2010 roku TheTrueHOOHA zamieszcza jeden z ostatnich postów. Wspomina w nim o tym, co go trapi: wszechogarniającej kontroli rządu. Píše:

Wygląda na to, że w społeczeństwie wykształciło się bezkrytyczne posłuszeństwo wobec strasznych typów.

Jestem ciekaw, jak dobrze by się sprzedawały w 1750, 1800, 1850, 1900 lub 1950 roku koperty, które nagle stawałyby się przezroczyste w świetle magicznych federalnych świateł? Czy do miejsca, w którym się dzisiaj znajdujemy, dotarliśmy, idąc po śliskim zboczu bez możliwości zatrzymania się? Czy też doprowadziła do tego nagła, całkowita przemiana, którą przeprowadzono niepostrzeżenie dzięki tajnemu działaniu rządu?

* Gatunek powieści powstały w Niemczech w okresie Oświecenia, w którym autor przedstawia psychologiczne, moralne i społeczne kształtowanie się osobowości najczęściej młodego bohatera. Przykładem mogą być: *Portret artysty z czasów młodości* Joyce’a, czy *Czarodziejska góra* Mann’a.

TheTrueHOOHA zamieszcza swój ostatni post 21 maja 2012 roku. Potem znika, staje się jednym z elektronicznych podpisów dryfujących w ogromie cyberprzestrzeni. Rok później, jak już wiemy, TheTrueHOOHA vel Edward Snowden udał się do Hongkongu.

Edward Joseph Snowden urodził się 21 czerwca 1983 roku. Przyjaciele mówili do niego „Ed”. Jego ojciec Lonnie Snowden i matka Elizabeth – nazywana Wendy – zakochali się w sobie w liceum i pobrali w wieku 18 lat. Lon był oficerem amerykańskiej straży przybrzeżnej. Pierwsze lata życia Snowden spędził w Elizabeth City, miasteczku położonym na wybrzeżu Karoliny Północnej, gdzie straż przybrzeżna ma największą bazę lotniczą i morską. Ma starszą siostrę, Jessikę. Jak inni członkowie amerykańskich sił zbrojnych, Snowden senior jest zagorzałym patriotą. Konserwatystą i libertarianinem.

Ojciec Snowdena jest konserwatystą-myślicielem – elokwentnym, czytany, cytującym dzieła poety Ralpa Waldo Emersona, który postulował, żeby człowiek trzymał się własnych zasad, a nie dyktatury skorumpowanego państwa. Wstępując do straży przybrzeżnej, Lon Snowden składał przysięgę, że będzie stał na straży amerykańskiej konstytucji. Traktował to poważnie. Dla niego przysięga nie była sekwencją pustych słów, lecz fundamentem poważnego kontraktu między obywatelem i państwem.

Gdy Snowden był małym chłopcem z gęstą blond czupryną i szerokim uśmiechem, wraz z rodziną przeniósł się do Maryland na przedmieścia Waszyngtonu. Do szkoły podstawowej i gimnazjum chodził w położonym w hrabstwie Anne Arundel

Crofton – miasteczku uroczych willi, leżącym między stolicą a Baltimore. Żadna z tych szkół nie była ładna – obie przypominały pozbawione okien ceglane bunkry. (Przed pierwszą przynajmniej znajdował się ogród, w którym można było patrzeć na krzewy, motyle i samotny platan rosnący obok parkingu). Jako nastolatek Snowden przeniósł się do pobliskiego liceum Arundel High, gdzie uczył się przez półtora roku.

Jak wspomina jego ojciec, Edward zaczął mieć problemy z nauką po tym, gdy zachorował, prawdopodobnie na mononukleozę zakaźną. Nie pojawiał się w szkole przez „cztery lub pięć miesięcy”. Na jego postępy w nauce wpłynął jeszcze jeden czynnik – rodzice oddalali się od siebie. Ich trudne małżeństwo dogorywało. Snowden junior nie skończył liceum. W 1999 roku, w wieku 16 lat, zapisał się do dwuletniego Anne Arundel Community College. Rozległy kampus college’u szczylił się boiskiem baseballowym i footballowym oraz sportowym mottem: „Nie ukryjesz dumy dzikiego kota”.

Snowden zapisał się na kursy informatyczne i zdobył później odpowiednik dyplomu ukończenia liceum zwany GED (General Educational Development). Fakt, że nie ukończył liceum, będzie później źródłem jego wstydu i poczucia zażenowania. W lutym 2001 roku matka Snowdena wniosła pozew o rozwód. Dostała go po trzech miesiącach.

Wskutek ciężkiego rozstania rodziców, Snowden mieszkał najpierw z kolegą, a potem z matką w Ellicott City położonym na zachód od Baltimore. Dom jego matki znajduje się na zamkniętym osiedlu zwanym Woodland Village, posiadającym własny basen i kort tenisowy. Szary dwupiętrowy szeregowiec stoi obok trawiastego zbocza. Na terenie osiedla jest też plac zabaw dla dzieci. Na podwórkach przed domami rosną pelargonie

i funkie. Panie w średnim wieku spacerują tam z dużymi psami o lśniącej sierści. To przyjazne miejsce. Sąsiedzi wspominają, że widywali Snowdena zza rozsuniętych zasłon zazwyczaj pochłoniętego pracą przy komputerze w jego pokoju.

Miasto, w którym mieszkał wraz z matką, nazwano na cześć Andrew Ellicotta, kwakra, który wyemigrował z Anglii w 1730 roku. Pod koniec XVIII wieku Ellicott City było dobrze prosperującym miasteczkiem z młynami na wschodnim brzegu rzeki i solidnymi domami z lokalnie pozyskiwanego ciemnego granitu. Stało w nim nawet brytyjskie działo. W pobliżu znajdowało się Baltimore, miasto ze sporym portem. W XXI wieku po młynach zostało już tylko wspomnienie, a część przekształcono w miejsca dziedzictwa kulturowego. Niektóre z nich dosłownie porwała woda. Głównym pracodawcą w Maryland był obecnie rząd federalny. Waszyngton znajdował się w końcu nieopodal.

Snowden dorastał w ogromnym cieniu pewnej rządowej agencji. Dotarcie do niej od drzwi domu matki zajmowało piętnaście minut jazdy samochodem. Wstęp do zlokalizowanej w połowie odległości między Baltimore i Waszyngtonem agencji jest zakazany. Najwyraźniej pełni ona jakąś tajną funkcję. Na dachu częściowo ukrytego za drzewami ogromnego, zielonego, klockowatego budynku stoją dziwne anteny. Przed budynkiem znajduje się wielki parking, potężna siłownia i biała, przypominająca piłkę golfową osłona anteny radiolokatora. Wewnątrz umieszczono anteny satelitarne. Pilnie strzeżony teren otoczono ogrodzeniem pod napięciem. Przy zjeździe z autostrady Baltimore–Washington Parkway umieszczono drogowaskaz: „NSA – zjazd w prawo. Wstęp tylko dla pracowników”.

Ta dyskretna metropolia jest główną kwaterą Agencji Bezpieczeństwa Narodowego, NSA, organizacji wywiadu zagraniczne-

go działającej od 1952 roku. Snowden wiedział o NSA wszystko już jako nastolatek. Jego college znajdował się praktycznie tuż obok. W agencji pracowało wielu sąsiadów jego matki. Codziennie rano wsiadali do samochodów i jechali przez zielone wiejskie tereny stanu Maryland, a następnie co wieczór wracali z wielkiego na ponad sześćset hektarów kompleksu w Fort Meade. Tak zwany Pałac Zagadek* lub SIGINT City zatrudnia 40 tysięcy ludzi, w tym największą grupę matematyków w całym Stanach Zjednoczonych.

Prawdopodobieństwo, że Snowden dostanie się do tego tajemniczego rządowego świata było znikome. Gdy miał dwadzieścia lat, jego zainteresowanie komputerami było raczej ogólne. Uważał, że internet był „najważniejszym wynalazkiem w historii ludzkości”. Dyskutował na forach z ludźmi „o przeróżnych poglądach, których nigdy by nie spotkał osobiście”. Całymi dniami surfował w sieci i grał w Tekken, japońską grę RPG. Nie był tylko i wyłącznie maniakiem komputerowym. Dbał o kondycję, ćwiczył kung-fu i, jak napisał w jednym z postów zamieszczonych na forum Ars Technica, „spotykał się z Azjatkami”.

Rozumiał, że w ten sposób raczej nie zrobi kariery. W 2003 roku napisał: „Jestem Certyfikowanym Ekspertem Microsoftu bez dyplomu lub zezwolenia, który mieszka w Maryland. Czytaj: bezrobotnym”.

W międzyczasie ojciec Snowdena przeprowadził się do Pensylwanii, gdzie zamierzał ponownie się ożenić.

Amerykańska inwazja w Iraku w 2003 roku skłoniła Snowdena do poważnego rozważenia kariery wojskowej. Podobnie

* *Puzzle Palace* – tytuł książki o NSA autorstwa Jamesa Bamforda z 1982 roku.

jak ojciec, który przez trzy dekady służył w straży przybrzeżnej – Snowden twierdził, że pragnął służyć krajowi. „Chciałem wziąć udział w wojnie w Iraku, ponieważ czułem się zobligowany jako człowiek pomóc wyzwolić ludzi z opresji”. Jego motywy wydają się idealistyczne i zgodne z celami wytyczanymi wówczas przez prezydenta George’a W. Busha, dążącego do obalenia reżimu Saddama Husajna. Można je również uznać za naiwne.

Snowden myślał o wstąpieniu do amerykańskich służb specjalnych. Wojsko, przynajmniej z pozoru, proponowało niedoświadczonym rekrutom atrakcyjny program otwierający przed nimi możliwość dołączenia do elity żołnierzy. Snowden zrobił zdecydowany krok w maju 2004 roku i zaciągnął się do wojska. Zgłosił się do dużego obozu wojskowego Fort Benning w Georgii. Program obejmował od ośmiu do dziesięciu tygodni szkolenia podstawowego, a później zaawansowany kurs dla piechoty. Wreszcie na koniec oceniano możliwość wcielenia rekruta do służb specjalnych.

Czas spędzony w amerykańskiej armii okazał się katastrofą. Snowden, choć był w dobrej formie fizycznej, nie mógł zostać żołnierzem. Jest krótkowidzem, ma wadę wzroku rzędu $-6,50 / -6,25$ dioptrii. („Widzę ostro na odległość około dziesięciu centymetrów. Mój okulista zawsze miał ze mnie ubaw”, napisał). Ma też nadzwyczaj wąskie stopy. „Cywile z Fort Benning potrzebowali 45 minut, żeby znaleźć odpowiednie dla mnie buty”, informował na Ars Technica, co spotkało się z niemiłą reprimendą ze strony instruktora musztry.

Snowden utrzymywał, że żaden z jego kolegów nie podzielał jego szczytnych celów ani pragnienia pomagania represjonowanym obywatelom w zrzuconiu okowów. Jego przełożeni chcieli

tylko strzelać do ludzi. Najchętniej muzułmanów. „Większość szkolących nas ludzi było nakręconych na zabijanie Arabów, a nie pomaganie komukolwiek”, stwierdził.

Podczas szkolenia piechoty złamał obie nogi. Po trwającym ponad miesiąc okresie niepewności, armia w końcu go zwolniła.

Po powrocie do stanu Maryland dostał pracę „specjalisty do spraw ochrony” w University for Maryland’s Center of Advanced Study of Language. Był rok 2005. (Zdaje się, że zaczynał jako ochroniarz, ale potem wrócił do informatyki). Snowden pracował w tajnej placówce NSA na terenie kampusu uniwersyteckiego. Być może dostał się do świata amerykańskiego wywiadu dzięki krótkiemu romansowi z wojskiem, aczkolwiek pozostawał pracownikiem niskiego szczebla. Ośrodek współpracował blisko z wywiadem, świadcząc szkolenia językowe na zaawansowanym poziomie.

Snowden nie miał wyższego wykształcenia, ale w połowie 2006 roku dostał pracę w dziale informatycznym CIA. Szybko się zorientował, że jego wyjątkowe umiejętności otwierały przed nim przeróżne interesujące rządowe drzwi. „Po pierwsze, dyplom to śmieć, przynajmniej w kraju. Jeżeli »naprawdę« masz 10 lat solidnej praktyki, którą da się poświadczyć, MOŻESZ dostać bardzo dobrze płatną pracę informatyka”, pisze w lipcu 2006 roku. „Nie mam dyplomu wyższej uczelni, a nawet świadectwa ukończenia liceum, ale i tak zarabiam o wiele więcej niż wy, mimo że mam tylko sześćioletnie doświadczenie. Trudno jest »dostać się« tutaj, ale gdy już dostaniesz »prawdziwą« robotę, to jesteś ustawiony”.

Snowden zorientował się, że amerykański rząd oferuje ekscytujące możliwości, w tym podróże zagraniczne i znaczące dodatkowe korzyści. Nie trzeba być wcale Jamesem Bondem –

wystarczy ubiegać się o „standardową posadę informatyka”. Opisuje Departament Stanu jako „miejsce, w którym warto teraz być”.

Jedną z dodatkowych korzyści był dostęp do poufnych informacji. „Praca informatyka w Departamencie Stanu daje ci gwarancję dostępu do supertajnych materiałów”. Daje też rady dotyczące planowania kariery. Państwo „cierpiało na niedobór personelu”. Dalej pisał: „Europejskie posady są konkurencyjne, ale znacznie łatwiej wyważyć drzwi, jeśli wyraża się zainteresowanie wyjazdem do bliskowschodniego piekła. Gdy już dostaniesz robotę i przetrzymasz koszmarne wyjazd, powinieneś mieć możliwość wybierać z listy preferowanych stanowisk”. Później dorzuca uwagę: „Dziękujemy Bogu za wojny”.

Częsta zmiana pracy sprawdziła się w przypadku Snowdena. W 2007 roku CIA wysłała go w jego pierwszą podróż zagraniczną do Genewy w Szwajcarii. Miał 24 lata. Jego nowym zadaniem było zapewnienie bezpieczeństwa sieci komputerowej CIA oraz zabezpieczanie komputerów amerykańskich dyplomatów w Genewie (dyplomaci miewają sporą władzę, ale wielu z nich miało pojęcie o internecie na zaledwie podstawowym poziomie). Został specjalistą do spraw systemów telekomunikacyjnych i informatycznych. Miał też konserwować urządzenia grzewcze i klimatyzacyjne.

Wyjazd do Szwajcarii okazał się dla niego uświadamiającą przygodą. Snowden po raz pierwszy mieszkał za granicą. Genewa była centrum szpiegów wszelkiej maści – amerykańskich, rosyjskich i innych. Skrywała handlowe i dyplomatyczne sekrety. Miasto było domem licznej rzeszy bankierów, a także kilku sekretarzy ONZ oraz główną kwaterą międzynarodowych firm. Obcokrajowcy stanowili jedną trzecią jego populacji. Genewa

była ośrodkiem szacownym, spokojnym i zorganizowanym. Większość mieszkańców była zamożna, ale mieszkali tam również ubodzy imigranci. (Snowden nie mógł się nadziwić, jak szybko biedni Nigeryjczycy opanowywali liczne języki obowiązujące w Szwajcarii).

Amerykańska placówka, w której Snowden zabezpieczał komputery dyplomatów, znajdowała się w centrum miasta, w budynku ze szkła i betonu, wybudowanym w latach 70. XX wieku, do którego prowadziła brama z kutego żelaza. Budynek był otoczony żywopłotem i murem. W pobliżu znajdowała się rosyjska placówka. Snowden mieszkał w wygodnym czteropokojowym, opłacanym przez rząd mieszkaniu z widokiem na rzekę Rhône, pod adresem 16 Quai du Seujet, w dzielnicy Saint-Jean Falaises. Jeśli chodzi o warunki życia, posada była pierwszorzędna. Kilka przecznic na wschód znajdowało się Jezioro Genewskie, nad którym swoją rezydencję miał amerykański ambasador. Alpy też były niedaleko i zachęcały do wspinaczki, jazdy na nartach i pieszych wędrówek.

Posty zamieszczone wówczas na forum Ars Technica rysują obraz młodego mężczyzny, który, przynajmniej na początku, nadal patrzył na świat przez pryzmat amerykańskiej prowincji. W pierwszym okresie żywił względem Szwajcarii mieszane uczucia. W jednym z wpisów skarżył się na wysokie ceny („nie uwierzycie, jakie wszystko jest tu drogie”), brak darmowej „kranówki” w restauracjach i niebotyczne ceny hamburgerów – 15 dolarów.

Były też inne przykłady szoku kulturowego związane z systemem metrycznym i szwajcarskim dostatkiem („Chryste! Ale ci Szwajcarzy są bogaci! Pieprzeni pracownicy McDonalda zarabiają więcej ode mnie”, utyskiwał). Zaczął jednak czuć sympatię

do swojego nowego, malowniczego otoczenia. W jednej z rozmów napisał:

- <TheTrueHOOHA>** ulice mają 90 cm szerokości
- <TheTrueHOOHA>** i mieszczą się na nich: 9000 samochodów, tory tramwajowe,
pas dla autobusów
- <TheTrueHOOHA>** i pas dla rowerów
- <TheTrueHOOHA>** domyślałam się, że lusterka odpadają tam co chwila
- <TheTrueHOOHA>** boję się, że potrafiłbym kogoś i musiał za to zapłacić.
- <User3>** czy żyje u nich spora populacja imigrantów wykonujących
gorsze prace?
- <TheTrueHOOHA>** Tak. Mieszka tu mnóstwo ludzi z nieokreślonych państw
z Azji Południowo-Wschodniej i wschodnich Europejczyków,
którzy nie mówią ani po francusku, ani po angielsku
- <TheTrueHOOHA>** nie zrozum mnie źle – to miejsce jest wspaniałe
- <TheTrueHOOHA>** jak z pocztówki
- <TheTrueHOOHA>** tylko jest tu koszmarnie drogo i obowiązuje potworna
klasowość
- <User4>** A gdzie jesteś, TheTrueHOOHA? .ch*?
- <TheTrueHOOHA>** Tak. W Genewie w Szwajcarii.
- <User4>** super!
- <TheTrueHOOHA>** Tak... na razie jest ekstra

W Genewie Snowden zetknął się z przeróżnymi poglądami, także radykalnymi. Mel Kaldalu, estoński gwiazdor rocka znany także jako Roy Strider, poznał Snowdena podczas imprezy wspierającej tybetańską kulturę. Ruch Wolny Tybet zorganizował demonstracje w mieście przed letnimi igrzyskami w Peki-

* .ch – domena przypisana stronom internetowym ze Szwajcarii.

nie 2008 roku. (Międzynarodowy Komitet Olimpijski ma swoją kwaterę główną w pobliżu Lozanny).

Snowden brał udział w kilku manifestacjach poparcia dla Tybetu – cóż za ironia, zważywszy na późniejsze oskarżenia kierowane pod jego adresem o to, że był chińskim szpiegiem. Uczestniczył w obchodach chińskiego Nowego Roku razem ze swoim klubem sztuk walki. „Raz udzielił mi indywidualnej lekcji. Zaskoczyły mnie jego umiejętności. Bawiło mnie, że wydawał się nie umieć odpuścić nowicjuszowi”, napisała w „Chattanooga Times Free Press” Mavane Anderson, koleżanka Snowdena z Genewy.

Pewnego razu Snowden zawiózł Kaldalu do Monachium. Rozmawiali ze sobą przez wiele godzin podczas jazdy po pustej niemieckiej autostradzie. Mówili o Chinach, konflikcie izraelsko-palestyńskim, roli Stanów Zjednoczonych w stosunkach międzynarodowych. Snowden przekonywał, że jego kraj powinien pełnić rolę światowego policjanta. Kaldalu się z nim nie zgadzał. Mówi: „Ed to zdecydowanie inteligentny facet. Może trochę uparty. Eloquentny. Lubi dyskutować. Jest samowystarczalny. I ma własne zdanie”.

Estoński gwiazdor rocka i technik z CIA rozmawiali o problemach, jakie zwolennicy wolnego Tybetu mieli z uzyskaniem chińskich wiz. Snowden dość sceptycznie podchodził do tematu olimpiady w Pekinie. Kaldalu stwierdził, że izraelska okupacja Palestyny jest moralnie wątpliwa. Snowden odparł, że to rozumie, ale w amerykańskim poparciu dla Izraela widział „mniejsze zło”. Kaldalu proponował podejście „dekonstruktywistyczne”. Panowie dyskutowali także o Nowym Porządku Świata oraz o tym, jak szybka cyfryzacja, nastanie ery Facebooka i mediów społecznościowych mogą wpłynąć na demokrację i relacje międzyludzkie.

Snowden, który wychował się na wschodnim wybrzeżu USA, miał dość zaściankową mentalność. Teraz jednak mieszkał w Europie i prowadził ekscytującą dyskusję ze znanym gitarzystą, który okazał się być lewicującym intelektualistą (Snowden napisał o nim: „Najzabawniejsze jest to, że jest SUPERMANIAKIEM KOMPUTEROWYM”). Zawdzięczał to naturalnie amerykańskiemu rządowi. Praca dla CIA wiązała się też z innymi przywilejami. Gdy dostawał mandaty za złe parkowanie, nie płacił ich, tylko chował się za immunitetem dyplomatycznym. Korzystał również z możliwości zwiedzania Europy. Z wpisów na forum Ars Technica wynika, że wybrał się do Sarajewa, gdzie słuchał muzułmańskiego wezwania do modlitwy z okien swojego hotelu. Odwiedził Bośnię, Rumunię i Hiszpanię – później wyrażał swoją opinię o jedzeniu i kobietach z tych krajów.

Nie wspominając ani słowem o CIA, Snowden opowiedział Kaldalu co nieco o swojej pracy. „Zrozumiałem, że był informatykiem w amerykańskiej ambasadzie. Mówił, że sporo podróżuje i że ambasady muszą się ze sobą kontaktować, i w tym celu potrzebują bezpiecznych platform. (...) Dość sarkastycznie wyrażał się o poziomie wiedzy informatycznej wśród dyplomatów. Podobno musiał instalować za nich komunikatory i potrafił znacznie więcej niż oni. Jasne było, że miał ogromne doświadczenie”.

Snowden zastanawiał się niekiedy, czy Szwajcaria nie jest aby „odrobinę rasistowska”. Równocześnie był pod wrażeniem postawy kraju wobec wolności jednostki i faktu, że prostytutka była tam legalna. Okazał się też maniakiem prędkości. Jeździł granatowym BMW i w drodze do Monachium rozwinął prędkość 180 km/h. Przyznał, że usunął elektroniczny ogranicznik prędkości, więc mógł jechać szybciej. Marzył o jeździe po pro-

fesjonalnym torze wyścigowym. We Włoszech brał udział w wyścigach motocyklowych.

Spotykał się przedstawicielami alternatywnych ruchów, ale jednocześnie głęboko wierzył w kapitalizm i wolny rynek. Jego wiara miała charakter praktyczny i doktrynalny. Przez większą część pobytu w Szwajcarii grał na giełdzie, bezpardonowo przeprowadzając transakcje krótkiej sprzedaży i patrząc z przerażeniem i fascynacją na globalny krach w 2008 roku, który wciągnął USA i Europę w wir kryzysu. Czasami zarabiał, lecz częściej tracił.

Dyskutował w internecie o swoich wyczynach. Bronił systemu waluty złotej. Lekceważył wysokie bezrobocie, uznając je, jak wynika z postów, za „konieczną korektę w kapitalizmie”. Gdy jeden z użytkowników zapytał: „Co sądzisz o dwunastoprocentowym bezrobociu?”, odpalił: „Przed 1900 rokiem prawie wszyscy byli bezrobotni. Dlaczego te 12 procent tak was przeraża?”.

Osobą, która była najlepszym ucieleśnieniem prawicowych poglądów Snowdena był Ron Paul, najsławniejszy propagator amerykańskiego libertarianizmu, który cieszył się sporym popląskiem, zwłaszcza wśród młodych ludzi. Paul spędził w Kongresie z przerwami 30 lat, opierając się zarówno republikańskiemu establishmentowi, jak i politycznemu konsensusowi. Był zgorzkniałym przeciwnikiem socjalizmu, ekonomii Keynesowskiej i Rezerwy Federalnej*. A także zagranicznych interwencji USA. Nienawidził kontroli rządu.

W 2008 roku Snowden poparł Paula w kampanii prezydenckiej. Imponował mu również republikański kandydat John McCain. Nazywał go „doskonałym liderem” i „facetem z prawdzi-

* Inaczej System Rezerwy Federalnej (ang. Federal Reserve) – bank centralny Stanów Zjednoczonych.

wymi wartościami”. Nie był zwolennikiem Obamy, ale też nie był mu przeciwny. W czasie wyborów twierdził, że mógłby go poprzeć, gdyby w jakiś sposób zjednoczył siły z McCainem – co było mało prawdopodobne. TheTrueHOOHA napisał na forum Ars: „Przede wszystkim jest nam potrzebny idealista. Hillary Clinton byłaby według mnie zarazą dla kraju”.

Gdy Obama wygrał wybory i został prezydentem, Snowden zapalał do niego silną antypatią. Krytykował Biały Dom za próby powrotu do ustawy Federal Assault Weapon Ban*. Drogowskazem w toku myślowym Snowdena zarówno wówczas, jak i później była amerykańska konstytucja, a konkretniej jej druga poprawka**. Akcja afirmatywna*** nie robiła na Snowdenie wrażenia. Był przeciwnikiem systemu opieki społecznej; wierzył, że nawet w trudnych czasach jednostki nie powinny wyciągać ręki po państwową pomoc. Kilku użytkowników forum zrugowało go za to. Jeden napisał nawet: „Jasne! Pierdolić starych ludzi!”.

TheTrueHOOHA zareagował na to z wściekłością. „Wy pieprzone niedorozwoje... moja babcia ma osiemdziesiąt trzy lata i nadal zarabia jako fryzjerka. (...) Może gdy dorośnięcie i zaszcznięcie płacić podatki, naprawdę coś zrozumiecie”.

Jeszcze większą wściekłość budził w nim inny temat. Snowden w 2009 roku złoźreczył urzędnikom, którzy przekazywali

* Federalny zakaz sprzedaży broni półautomatycznej (inaczej zwanej szturmową) – powołana do życia w 1994 roku i zniesiona w 2004 za prezydentury George’a W. Busha ustawa zakazywała prowadzenia handlu bronią półautomatyczną, która przeznaczona miała być wyłącznie do użytku wojskowego.

** Druga poprawka do konstytucji Stanów Zjednoczonych gwarantuje obywatelom tego kraju prawo do posiadania i noszenia broni.

*** Polityka mająca na celu wyrównanie szans ludności czarnej w edukacji i karierze zawodowej. Polega na uprzywilejowanym traktowaniu tych kandydatów w procesie rekrutacji i promocji.

tajne informacje gazetom – uważał, że dopuszczali się największego przestępstwa. W styczniu tego roku „New York Times” opublikował raport dotyczący tajnego izraelskiego planu ataku na Iran. Stwierdzono w nim, że prezydent Bush „odrzucił” żądanie Izraela, by ryzykowną misję przeprowadzić z użyciem specjalnych pocisków Bunker Buster. Bush poinformował Izraelczyków, że zezwolił na „nową tajną akcję” sabotażu rzekomego irańskiego programu nuklearnego.

Gazeta utrzymywała, że artykuł powstał na podstawie prowadzonych w ciągu piętnastu miesięcy rozmów z obecnymi i byłymi urzędnikami amerykańskimi, europejskimi i izraelskimi, a także z innymi ekspertami oraz międzynarodowymi inspektorami ds. broni jądrowej.

Warto zacytować w całości reakcję TheTrueHOOHA zamieszczoną na forum Ars Technica:

- <TheTrueHOOHA>** JASNA CHOLERA
http://www.nytimes.com/2009/01/11/washington/11iran.html?_r=1&hp
- <TheTrueHOOHA>** CO Z WAMI NYTIMES
- <TheTrueHOOHA>** Czy oni próbują rozpętać wojnę? Jezu Chryste kolejna afera w stylu wikileaks
- <User19>** Oni tylko informują, koleś.
- <TheTrueHOOHA>** Informują o tajnym gównie
- <User19>** Pierdoły
- <TheTrueHOOHA>** o niepopularnym kraju otoczonym przez wrogów już zaangażowanych w wojnę i o naszych relacjach z owym krajem związanych z planowanym pogwałceniem suwerenności innego państwa nie pisze się o takich sprawach w GAZECIE
- <User19>** E tam

<TheTrueHOOHA > poza tym, kim są te anonimowe źródła, które o tym opowiadają?

<TheTrueHOOHA > powinni dostać kulkę w jaja.

<TheTrueHOOHA > Napięta wymiana skłoniła też Białą Dom do nasilenia wymiany materiałów zebranych przez wywiad z Izraelem i poinformowania izraelskich urzędników o amerykańskich próbach subtelnego sabotowania atomowej infrastruktury Iranu, czyli o ważnym tajnym programie, który pan Bush ma przekazać prezydentowi Barackowi Obamie.

<TheTrueHOOHA > HELLO? NA ILE TEN PROGRAM JEST TAJNY? DZIĘKUJĘ

<UserI9 > E tam

<TheTrueHOOHA > Ciekawe, ile setek milionów dolarów poszło na marne.

<UserI9 > Przesadzasz. Nic się nie stało.

<TheTrueHOOHA > Nie przesadzam. Ci ludzie mają już swoją HISTORIĘ

<UserI9 > z kwiatami i ciastem.

<TheTrueHOOHA > ci sami ludzie schrzanił sprawę „możemy podsłuchiwać telefon osamy”, wkręcili nas w podsłuchy. Dzięki Bogu, wypadają z branży.

<UserI9 > ci z NYT?

<TheTrueHOOHA > Mam nadzieję, że w tym roku zbankrutują. Tak.

Kilka minut później:

<UserI9 > To dobrze, że informują o różnych sprawach.

<TheTrueHOOHA > Podoba mi się, gdy robią to zgodnie z etyką.

<TheTrueHOOHA > polityczna korupcja, jasne

<TheTrueHOOHA > skandal, tak

<UserI9 > informowanie o rządowych intrygach jest nieetyczne?

<TheTrueHOOHA > POGWAŁCENIE BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO? Nie

<UserI9 > E tam

- <UserI9>** bezpieczeństwo narodowe.
- <TheTrueHOOHA>** TAAAAAAAAAAAAAAAAAK.
- <TheTrueHOOHA>** te materiały utajniono nie „w nadziei, że nasi obywatele się nie dowiedzą”
- <TheTrueHOOHA>** tylko dlatego, że „to się nie uda, jeśli Iran się dowie, co zamierzamy”.
- <UserI9>** Pierdoły
- <TheTrueHOOHA>** „Nikt nie mówiłby o tym oficjalnie ze względu na tajemnicę otaczającą działania wywiadowcze w Iranie”.
- <TheTrueHOOHA>** cytat.
- <TheTrueHOOHA>** TO DLACZEGO MÓWICIE O TYM DZIENNIKARZOM?!
- <TheTrueHOOHA>** „Te tajne działania i pytanie o to, czy Izrael przystanie na coś mniej niż konwencjonalny atak na Iran, wymuszają na panu Obamie natychmiastowe podjęcie bolesnych decyzji”.
- <TheTrueHOOHA>** JUŻ NIE SĄ TAJNE
- <TheTrueHOOHA>** To chyba jakieś pieprzone żarty. Teraz to NYTimes będzie decydował o naszej polityce zagranicznej?
- <TheTrueHOOHA>** A Obama?
- <TheTrueHOOHA>** Wyzaczył jakiegós pieprzonego POLITYKA do kierowania CIA!
- <UserII>** tak, bo przecież szefem CIA nigdy nie był polityk
- <UserII>** chwila, czy aby na pewno?
- <TheTrueHOOHA>** Jestem w tej chwili wściekły. To jest kompletnie nie do wiary.

Owym „pieprzonym politykiem” był Leon Panetta, wybrany przez Obamę w 2009 roku pomimo ewidentnego braku doświadczenia w sprawach wywiadu. Jego wybór miał oddzielić grubą kreską skandale z okresu prezydentury Busha – porwania i wywóz ludzi do krajów, w których można było stosować tortury, tajne więzienia CIA i nielegalne podsłuchy.

Snowden najwyraźniej wiedział o WikiLeaks, niszowej stronie walczącej z korupcją, której historia będzie się później przeplatała z jego historią, lecz nie podobała mu się. W tamtym czasie jego antypatia do „New York Timesa” opierała się na przekonaniu, że „są gorsi od WikiLeaks”. Później jednak będzie oskarżał gazetę o opieszałość w publikacji materiałów i przetrzymywanie jednoznacznych dowodów nielegalności działań Białego Domu. Są to dość przeciwstawne postawy.

Ówczesne „antyprzeciekowe” nastawienie Snowdena wydaje się pozostawać w sprzeczności z jego późniejszym zachowaniem. Istnieje jednak różnica między tym, czego dopuścił się „New York Times” – ujawnienie szczegółów tajnej operacji – a tym, co Snowden zrobi w 2013 roku. Snowden wyjaśnia obecnie: „Większość sekretów CIA dotyczy ludzi, a nie urzędów czy systemów, więc nie czułem się komfortowo w obliczu ujawniania informacji, które mogłyby komuś zagrozić”.

Snowden upatruje początków swojego zerwania z iluzją na temat rządowego szpiegostwa w czasie pobytu w Szwajcarii i blisko trzyletnim okresie spędzonym w otoczeniu oficerów CIA. Jego przyjaciółka Mavane Anderson, w owym czasie młoda prawniczka odbywająca staż w amerykańskiej misji ONZ w Genewie, opisuje go jako cichego, zadumanego, introspektywnego człowieka, który ważył dokładnie konsekwencje każdego działania. Twierdzi, że pod koniec swego pobytu w Genewie Snowden przeżywał „kryzys sumienia”.

Później Snowden wspominał o wydarzeniu, które wywarło na niego przemożny wpływ. Powiedział Greenwaldowi, że tajni agenci CIA próbowali zwerbować młodego szwajcarskiego bankiera, żeby przechwycić tajne informacje finansowe. Podobno osiągnęli cel w ten sposób, że spili tego człowieka i namówili

go, żeby pojechał do domu samochodem, co nieszczęśnik zrobił. Aresztowała go szwajcarska policja. Agent zaproponował pomoc, później zaś z powodzeniem wykorzystał te wydarzenia, by zaprzyjaźnić się, a następnie zwerbować bankiera.

„Wiele z tego, co widziałem w Genewie, pozbawiło mnie złudzeń odnośnie sposobu funkcjonowania rządu i jego wpływu na świat. Dotarło do mnie, że uczestniczę w czymś, co wyrządzało więcej krzywdy, niż pożytku”, powiedział.

W rezultacie w głowie Snowdena zaczął się rodzić niesprecyzowany na razie pomysł ujawnienia sekretów amerykańskiego rządu. Zdaje się, że nie widział jeszcze wtedy najbardziej kontrowersyjnych dokumentów, które później ujawni. Snowden twierdził, że był gotów dać prezydentowi Obamie prawo do wątpliwości i czekał, by ten cofnął najpoważniejsze przypadki pogwałcenia wolności obywatelskich, których dopuszczono się za kadencji Busha. Jednym z takich przypadków było więzienie Guantanamo, znajdujące się na terenie amerykańskiej bazy wojskowej, w którym przetrzymywano bojowników wziętych do niewoli na polu walki, a także ludzi, którzy nie mieli żadnych związków z ekstremizmem czy Al-Kaidą, ale spędzili w więzieniu wiele lat bez rozprawy.

Snowden chciał, żeby Obama zażądał wyjaśnień od ludzi z administracji Busha, którzy byli za to odpowiedzialni: „Obietnice wyborcze Obamy i jego wybór pozwoliły mi wierzyć, że [prezydent] poprowadzi nas ku rozwiązaniu problemów, o których mówił, gdy zabiegał o głosy. Wielu Amerykanów miało podobne oczekiwania. Niestety, krótko po objęciu władzy Obama zaniechał śledztwa w sprawie systematycznego naruszania prawa, pogłębił i rozwinął kilka oburzających programów oraz sprzeciwił się trwonieniu politycznego kapitału na ostateczne

rozprawienie się z naruszaniem praw człowieka, do jakich dochodzi w Guantanamo, gdzie ludzie nadal są przetrzymywani, mimo że nie postawiono im zarzutów”.

Co jego szefowie wiedzieli o smutnym stanie jego umysłu? W 2009 roku Snowden pokłócił się z jednym z kolegów z Genewy. Szczegóły tego wydarzenia przekazał Jamesowi Riseniowi z „New York Timesa”. Według Risena, Snowden liczył na awans, ale wdał się w „niemiłą wymianę e-maili” z przełożonym, którego opinię podważył. Kilka miesięcy później Snowden wypełniał, jak co roku, formularz samooceny. Wykrył wady w aplikacji i przedstawił je szefowi. Przełożony kazał mu darować sobie temat, ale w końcu zgodził się, żeby Snowden przetestował podatność systemu na atak hakerów.

Snowden wprowadził jakiś kod i tekst „w łagodnej formie”, żeby udowodnić swoje racje. Jego bezpośredni szef natychmiast zamknął temat, ale starszy rangą kierownik, z którym Snowden wcześniej się starł, odkrył, co informatyk zrobił i wściekł się. Kierownik dołączył do jego akt uwłaczający mu raport.

Ten relatywnie trywialny epizod był ważny pod jednym względem – unaoczniał Snowdenowi daremność zgłaszania uwag wewnętrznymi kanałami. Mógł dojść do wniosku, że skargenie się komuś wyżej prowadzi wyłącznie do kary. Tymczasem otworzyły się przed nim nowe horyzonty.

W lutym 2009 roku zrezygnował z pracy w CIA. Jego akta, cokolwiek zawierały, nie zostały nigdy przekazane kolejnemu pracodawcy – NSA. Snowden miał rozpocząć pracę na zlecenie ośrodka NSA w amerykańskiej bazie wojskowej w Japonii.

Możliwości dla osób świadczących usługi dla wojska rozrosły się ogromnie w kolejnych latach po ataku z 11 września. Rozwijający się państwowy aparat bezpieczeństwa zlecał realizację za-

dań wywiadowczych prywatnym firmom. Ważni urzędnicy, tacy jak były szef NSA Michael Hayden, bez trudu poruszali się między rządem i korporacjami. To były drzwi obrotowe prowadzące do wielkich zysków. W tym czasie Snowden był zatrudniony w firmie komputerowej Dell. Wcześniejsze luki w jego CV były na tym etapie mało istotne. Miał dostęp do tajnych materiałów i wyjątkowe umiejętności. Zarzuty, jakie jego byli koledzy z CIA wysuwali pod jego adresem, zagięły w systemie.

Snowden pasjonował się Japonią od najmłodszych lat. Przez półtora roku uczył się japońskiego. W pierwszej rozmowie na forum Ars Technica zamieszczał wtręty w stylu *Arigatou gozaimasu!* Niekiedy posługiwał się japońską wymową swojego nazwiska. Ochrzcił się „E-do-waa-do”, a w 2001 roku napisał: „Zawsze marzyłem o tym, żeby dostać się do Japonii. Chętnie bym tam wylądował na jakiejś ciepłej rządowej posadce”. Obsesyjnie grał w Tekken – wcielał się w przeciętnego wojownika walczącego ze złem pomimo wszelkich trudności, co, jak później powiedział, ukształtowało jego moralne poglądy. W latach 2002–2004 pracował jako webmaster dla Ryuhana Press, japońskiej strony poświęconej anime.

Snowden chciał podciągnąć swoje umiejętności językowe i techniczne. W 2009 roku zapisał się do letniej szkoły w zlokalizowanym w Tokio kampusie stowarzyszonym z University of Maryland's University College.

W czasie, który spędził w Japonii, jego aktywność internetowa osłabła. W zasadzie przestał pisywać na forum Ars Technica. Pobyt w Japonii stał się punktem zwrotnym w jego życiu. To okres, w którym z odartego ze złudzeń technika Snowden przekształca się w protoinformatora. Miał wgląd w kolejne tajne materiały, dowodzące skali, na jaką prowadzono akcję prze-

chwytywania danych przez NSA, co przyczyniło się do nasilenia jego antypatii do administracji Obamy. „Obserwowałem, jak Obama rozwijał politykę, o której myślałem, że ją ukróci”. O japońskim okresie mówi: „Umocniłem się”.

Snowden utrzymuje, że w latach 2009–2012 dowiedział się, jak nieograniczone były szpiegowskie działania NSA. „Chcą poznać wszystkie rozmowy i każdy przejaw działania na świecie”. Zdał sobie sprawę z jeszcze jednej niewygodnej prawdy: że kongresowe mechanizmy nadzoru wmontowane w amerykański system i zaprojektowane z myślą o kontrolowaniu NSA zawiodły. „Nie można czekać na to, że ktoś inny zacznie działać. Wypatrywałem liderów, ale zrozumiałem, że przywództwo polega na byciu tym, który działa pierwszy”.

Przed opuszczeniem Japonii w 2012 roku Snowden był już informatorem w stanie gotowości.